Nr. 51. Warszawa, dnia 6 (18) Grudnia 1872 roku. ROK VIII.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi:

rocznie rs. 4 kop. 80
ółrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Seryja trzecia

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

DZIECI WŁOŚCIAŃSKIE

W miastach wielkich, w ogniskach cywilizacyi, nazwy —wieś, wieśniacy, parafijanie, brane są niekiedy w znaczeniu poniżającem. Mieszkańcy miast mają to przekonanie, że na wsi, zamożniejsi używają życia nic nie robiąc, biedniejsi zaś pracują o głodzie i chłodzie.

Wychowańcy cywilizacyi, pracujący najwięcej i najchętniej przy biórku lub przy warsztacie mają wrodzoną niechęć do pługa i sochy; —wyznając pozornie niejaki szacunek dla zajęć rolnych, w gruncie rzeczy mają za nieuków tych wszystkich, co oddają się źle procentującym nateraz pracom około roli;— a co gorsza mają rolników za paryjasów, plemię wyklęte, skazane na dziedziczną głupotę i biedę.

To smutne dziedzictwo, o jakie wieśniaków pomawiają mieszczanie, może istotnie stać się udziałem ogółu rolników, mianowicie też gospodarujących na małej własności t. j. włościan jeżeli wychowanie młodego pokolenia ludności wioskowej, pozostanie jak dotąd w zupełnem zaniedbaniu.

Smutno pomyśleć, a cóż dopiero codziennie patrzyć się na to, jak dzieci wiejskie obdarte i brudne, do dwunastego roku życia pędzą dni w próżniactwie i bez najmniejszego kierunku.

Po skończeniu lat dwunastu chłopcy i dziewczęta włościańskie latem pasają trzódę, zimą zaś są używani do drobnych posług domowych. Wyłączne zajęcie tego rodzaju nie daje strawy dla umysłu malców, rodzice zaś i opiekunowie nie troszczą się wcale o swoję dziatwę, która marnieje umysłowo i fizycznie. Nietylko bowiem nieuki, ale i niedołęgi wyrastają z tej młodzieży.

Nietrudno jest wykazać przyczynę złego, które aż nadto jest woczy bijące. Odwieczne zaniedbanie, wjakim ludność wiejska wzrastała, nie mogło lepszych skutków sprowadzić nad te, na jakie się patrzymy. Trudniej jest daleko wskazać środki zaradcze w tej gwałtownej palącej potrzebie, doradzić lekarstwo na chorobę, coraz głębiej gangrenującą najliczniejszą warstwę ludności.

Poszukując tego lekarstwa, trzeba się zwrócić do źródła, to jest do wychowania dzieci.

Dziko wyrosły pień wydaje dziką latorośl. Czyż więc można się dziwić że pijak ojciec wychowuje pijaka syna,—że niechlujna matka wychowa również nieporządną i niedbałą córkę,—że zaprawieni w złych nałogach rodzice wszczepiają też same narowy w młodociane serca swych dzieci. Rozwija się więc moralne skażenie, rozrasta się występek dochodząc nawet nieraz do granic publicznej zbrodni. Pożary tak często zdarzające się po wsiach i małych miasteczkach są aż nadto przekonywającym dowodem, że obraz wyżej skreślony nie jest przesadny ani też wyrażenia zbyt ostre.

Komu więc znane są powyższe wypadki, kto patrzał się na nie i krwawił swe serce podobnym widokiem, ten nie nazwie barbarzyńskim zaradczego środka, który się jako najpraktyczniejszy i niemal jedyny przedstawia, — odjęcia występnym lub nawet tylko źle prowadzącym się rodzicom prawa opieki nad swoimi dziećmi.

Nic szlachetniejszego nad miłość rodzicielską, nic wznioślejszego nad poświęcenie się matek dla wychowania swych dzieci. Tkliwe serca nie mogą wyobrazić sobie tak barbarzyńskiego prawa, któreby odbierało rodzicom własne ich dzieci. A jednak dzieje się to w praktyce,—chociaż pod inną formą. Sędzia kryminalny wyrokuje o winie ojca familii, skazuje go na deportacyją lub długoletnie więzienie, bez względu na to że ten środek osieroca dzieci winnego że odłącza występnego wprawdzie, lecz może najprzywiązańszego ojca od własnej krwi, i rozrywa najświętszy węzeł przez samę naturę wytworzony. I nikt temu się nie dziwi, bo każdy uznaje następstwo konieczności. Otóż taż sama konieczność stworzyc winna podobne następstwa i w stosunkach które tutaj rozpatrujemy.

Zdrożny ojciec, źle wychowujący swe dzieci, dopuszczający się zatem przestępstwa przeciw swym najistotniejszym, naturalnym obowiązkom, czyż nie zasługuje na to iżby mu odebrano dziecko i powierzono troskliwszej opiece?—Pod tym względem nie powinno być skrupułu;—dopominają się tego prawa bytu jednostki, której nie dosyć jest pozwolić, żeby żyła,—trzeba jeszcze uczynić to życie nietylko nieszkodliwem, ale nawet użytecznem. Prawo więc podobne ma swoję zasadę, i jako środek przechodni, tymczasowy, bardzo byłoby na czasie.

Idzie tylko o praktyczne zastosowanie przepisów takiego prawa.

Gdy zmiana opieki nad dziećmi złych oj-

ŚLADY ŻYCIA.

XXXVI.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Młoda generacyja wychowańców b. Szkoły Głównéj coraz wybitniej występuje na scenę publicznego żywota. Oto grono młodych prawników postanowiło pod redakcyją: Pana Mścisława Godlewskiego wydawać: *Biblijotekę umiejętności prawnych*. Dział nauk prawnych jest w literaturze naszéj niezmiernie ubogi—to też z radością i serdecznem współczuciem witamy na nowej drodze naszych kolegów z uniwersyteckiej ławy, życząc im wytrwania i odwagi. Program Bibliojoteki umiejętności prawnych, obejmuje przekłady dzieł z obcych języków i prace oryginalne miejscowych praw dotyczące.

Pierwsza seryja wydawnictwa tego obejmie: 1) *Detsola*: Zasady kodeksu Napoleona 3 tomy, 3) *Zachariaego*: Podręcznik procedury kryminalnej 3 tomy 3) *Spasowicza:* Podręcznik prawa karnego, oraz 4) *Józefowicza:* Wykład prawa hipotecznego uzupełniony przez S. Zawadzkiego. Ciekawych odsyłamy po szczegóły do prospektu temi dniami wydanego.

* * *

„Znajomość języków obcych jest bardzo użyteczną i optrzebną, ale znajomość własnego języka jest dla każdego świętym obowiązkiem. Na to wszyscy zgodzą się zapewne, rodzice zaś i opiekunowie powinniby pilną zwracać uwagę, aby dzieci i wychowańcy przedewszystkiem gruntownie zasady mowy ojczystéj poznały.

Jak obecnie zwracamy się tylko do jednéj z ważniejszych i trudniejszych części gramatyki naszéj t. j. do pisowni.

Przy ciągłym postępie badań językowych na podstawach gramatyki porównawczéj wszystkich języków indo-europejskich w ogólności u słowiańskich w szczególności, konieczne były zmiany zasad bogatego i ciągle kształcącego się języka naszego. Prace filologów naszych na tym polu jak: ks. Fran. Ksaw. Malinowskiego, ś. p. Hen. Ign. Sucheckiego, Prof. Przyborowskiego, małéj tylko liczbie u nas znane; stąd zapewne wynika że pisownia odznacza się taką różnorodnością i rażącą sprzecznością. Dać poznać treść tych prac, większości czytających: jest obowiązkiem prasy.

Pierwszy krok zmierzający do ujednostajnienia pisowni uczyniła „Niwa“ (N-ry 17, 18, 19, 21 i 22) zamieszczając gruntownie opracowany i na podstawach ściśle naukowych oparty artykuł P. Ad. Ant. Kryńskiego.

Możnaby tylko zarzucić Redakcyi Niwy, że przed ukończeniem wspomnianego artykułu wprowadziła zmiany, które nabrałyby większéj wagi u ogółu czytelników jako wynik ścisłego i jasnego wywodu filologicznego.

Nie można nazwać zmian tych nowościami, gdyż zasady na których się wspierają, znane są już większemu kółku a przynajmniej wszystkim wychowańcom b. Szkoły Głównéj, uczęszczającym na wykład języka polskiego.

Najgłówniejszym środkiem do rozszerzenia najomości tych zasad byłyby odczyty popu-

ców, miałaby dobro i bezpieczeństwo ogółu na celu, zatem ogół, czyli utworzona w tym celu instytucyja publiczna opiekę tę wykonywać by musiała.

Znane są przytuliska i ochronki po miastach. Potrzeba takich urządzeń żywo czuć się daje i po parafijach. Urządzenie wiejskich ochronek z większą jeszcze łatwością by przyszło, niż to ma miejsce w miastach. Tańszy lokal, opał, żywność i obsługa, ułatwiłyby utrzymanie ochronek wiejskich, których zadanie jest ogromne, a rezultaty przy dobrem prowadzeniu i nadzorze niezawodne. Fundusz na ten cel zebrałby się częścią z ofiar prywatnych, częścią z innych źródeł stałych i przypadkowych. Gdyby nawet przyszło powiększyć na ten cel opłaty od zajęć przemysłu wiejskiego, jak szynków, rzezi i t. p. ciężar ten dotknąwszy ogółu wiejskich konsumentów, dotknąłby tem samem tych właśnie, którzy w egzystencyi ochronki mieliby największej interesu. Dozór zaś zwierzchni nad ochronką, wykonywany przez komitet z łona zarządu gminnego wybrany, w razie potrzeby pod bezpośrednim kierunkiem Władz Powiatowych, funkcyjonowałby niewątpliwie z tąż samą energiją, z jaką fuukcyjonują inne dzisiejsze gminne instytucyje.

Do takich to ochronek pod nadzór znanej z moralnego prowadzenia się przewodniczki wypadałoby przedewszystkiem oddawać dzieci zdrożnych rodziców. Wyrwać zbrodni młodociane ofiary, zabezpieczyć nieskalane jeszcze serca od zepsucia i rozpusty, od gorszących przykładów, wpoić w nie zasady religii, czystej moralności i obyczajów—oto jest dzieło, któreby swemu twórcy zapewniło wiekopomną pamięć w dziejach ludu wiejskiego, a lud ten podniosło do prawdziwej godności człowieczeństwa.

Tę potrzebę, nieodzowną konieczność uchronienia dzieci występnych rodziców od smutnego dziedzictwa występku i zbrodni, niepodobna iżby nie uznała tegoczesna cywilizacyja i względy ludzkości. Dlatego kładziemy szczególny nacisk na punkt tak ważny. Dla tego radzilibyśmy iżby prawodawstwo zwróciło swoję na to uwagę, a sędzia wyrokujący o winie rodziców, iżby mocen był zarazem stanowić o zmianie opieki nad ich dziećmi *).

Wracając do wychowania dzieci wiejskich sądzimy iż zapatrując się bez optymizmu na opłakany stan umysłowy i moralny, w jakim te dzieci wzrastają, nie podobna nie zastanowić się nad środkami, któreby przyszły w pomoc w ogóle nie tylko występnym rodzicom, ale i ludziom dobrej woli, tylko biednym i nieświadomym. Otóż i w tym razie ochronki wiejskie ważne usługi oddać mogą. Usługi te dają się usprawiedliwić wielu wielkiej wagi względami.

Wiadoma jest niechęć włościan do oddawania dzieci do szkoły. Przyczyną tego jest raz niski stopień oświaty i nieświadomość pożytków nauki,—powtóre: że dzieci w wieku szkolnym będące, używane sę do pomniejszych robót gospodarskich;—posyłanie przeto dzieci do szkółki przynosi ujmę rodzicom w wyręczaniu się dziećmi. Szkółki więc elementarne nie są tym środkiem, jakiego obecna epoka wymaga. Do nich bowiem przychodzą dzieci już odchowane. Przynoszą z sobą szkodliwe i trudne do wytępienia narowy, zobojętniony pracą i niewłaściwem obejściem się umysł, słabo rozwijającą się pamięć i wogóle wszystkie wady spaczonego pierwiastkowego wychowania. Najlepiej uzdolniony nauczyciel, najlepszemi tchnący chęciami, nic z tych tępych głów wykuć nie może;—a co najgorsza złych zasad wyplenić i lepszych wkorzenić nie potrafi. Pora dobrego, dla tych nieszczęśliwych wychowańców już przeszła, posiane złe ziarno już zakiełkowało i owoc wydać musi. Biedni nauczyciele prawie zawsze napróżno się mozolą, a wielu z nich, widząc bezowocność swoich usiłowań, albo porzuca niewdzięczny obowiązek, lub też spełnia go ladajako z występnem lekceważeniem.

Tym niedogodnościom zaradzić mogą jedynie ochronki.

Ochronki będą miały niewątpliwą wyższość nad szkółkami; pod względem nie nauki lecz samego wychowania, tu bowiem nie już odchowane, lecz właśnie dopiero potrzebujące wychowania dzieci przyjmować będą. Dzieci od lat 4-ch lub pięciu oddawane na całe dnie, lub też zupełnie na cały czas wychowania i nauki, łatwiej dadzą się nagiąć do rygoru szkolnego; umysł ich młodocianny, serca jeszcze nie zepsute, lepiej się rozwiną i do nauki usposabiają, a co najgłówniej przyjmą jakieś zasady porządku, regularności, nawykną do pewnego systematu w nauce, zabawie, jedzeniu i piciu. Najelementarniejsze zasady wychowania znajdą tu swe zastosowanie i lepiej się przyjmą i rozwiną. Nie dadzą tu wychowańcowi nauki, nawet takiej jaka wieśniakowi jest potrzebna, lecz usposobią go do jej przyjęcia, dadzą mu poczuć jej potrzebę, obudzą chęć i zamiłowanie pracy i porządku, a zatem pójdzie reszta.

Mamy przytem przekonanie, że ochronka łatwiej znajdzie wychowańców niż szkółka uczniów. Praktyczny wieśniak niewątpliwie skłonniejszy będzie z własnej woli oddać do ochronki drobną dziecinę, z której w domu nie ma jeszcze wyręki. Matki idące do roboty, zgodzą się powierzyć ochronce swoje cztero i pięcioletnie dzieci, aby im nie zawadzały przy pracy. A jeżeli jeszcze ta przysługa dostanie się bezpłatnie, to skuteczność i dobre przyjęcie podobnej instytucyi jest niewątpliwe.

Ochronki przecież nie zastąpią szkółek wiejskich. Każda z tych dwu instytucyj ma swoje odmienne środki, chociaż takowe wzajemnie się uzupełniając, zmierzać będą do jednego celu. Ochronka wychowuje, szkółka naucza, pierwsza usposobi że tak powiem grunt pod zasiew, druga z kolei zasiewu dopełni. To co możliwem i łatwem jest dla ochronki, zbyt trudnem jest zadaniem dla szkółki i na odwrot. Zresztą ochronka jest tylko środkiem czasowym. Oddziaływając korzystnie na młode pokolenia, da Bóg usposobi go tak, że przyszli rodzice bez pomocy ochronek obejść się potrafią *) i sami swe dzieci uczciwie wychować i do przyjęcia nauki usposobić zdołają.

Z. M.

*) Żądanie to wyrażały już niejednokrotnie stowarzyszenia specyjalne mające na celu zabezpieczenie nieletnich od przestępstwa. (Przyp. Redakcyi)

*) Albo też korzystać z nich będą przeważnie ze względów ekonomicznych t. j. zostawiając tam dzieci, w czasie gdy sami udadzą się do pracy zewnątrz domu. (Przyp. Redak.).

---

larne i przedewszystkiem przyjęcie ich przez pisma nasze.

W tym celu zgodzą się panowie redaktorzy że porozumienie się jest rzeczą konieczną. Wypadałoby więc aby czy to sami osobiście czy też wyznaczeni przez nich członkowie redakcyj zaprosiwszy nadto kilku specyjalistów zebrali się na posiedzenie i przyjęte na nim wnioski uznali za obowiązujące.

Tym sposobem usunęłaby się teraźniejsza dowolność a natomiast przyjęte stałe zasady, przeniknęłyby z czasem w całe masy czytającéj publiczności.

Należy zwrócić uwagę także iż młodzież kształcąca się słysząc na wykładach inne zasady pisowni wyrozumowane, może być narażoną na obałamucenie znajdując w książkach i pismach taką niejednostojność i rażące błędy. Tym słuszniejszym byłby krok ten naszego dziennikarstwa że jak wiadomo zjazd filologów do Poznania w takimże celu nie odniół rezultatów—za nim więc nastąpi a do tego niewiadomo czy i kiedy nastąpi, należy i nam uczynić coś własnemi siłami dla ujednostajnia pisowni.

Byłby to dowód wymowny, że dziennikarstwo nasze dba nie tylko o treść pism ale także i o odpowiednią formę."

Hipolit Wojcicki.

* * *

P. Leszczyński poraz drugi odwiedził nasze miasto i scenę. Odwiedziny te, oile słyszeliśmy, *mają się zamienić* na stały pobyt. Gdyby wyrazy podkreślone można było zastąpić na: *zostanie się,* wyrazilibyśmy szczerą naszę radość, teatr bowiem pozyskałby nową siłę artystyczna, której mu dotąd brakowało. Widzieliśmy wprawdzie p. Leszczyńskiego w dwu tylko rolach; zdanie więc powyższe mogłoby się wydawać jeżeli nie zbyt przesadnem—to co najmniéj, zawczesnem. Byłby to sąd pierwszéj chwili: nie twierdzimy jednak zawiele. P. L. w *Zbójcach* był najlepszym *Karolem*, jakiego widzieliśmy w tej roli, dosyć często na naszéj scenie zmienianéj. Ma siłę, postawę i głos; umie, gdy chce, przejmować się znaczeniem roli, wniknąć w myśl, jaką autor uwydatnić zamierzył. W jednym akcie (piątym) z Otella (dnia 14 Grud.) nie mógł oczywiście przedstawić charakteru bohatera w całości; wrażenie też, jakie odebraliśmy z gry jego, nie mogło być jeszcze zupełnem. W każdym jednak razie chwila namiętnego wybuchu, do którego poprzednie akty przygotowują, chwila wszechwładnego panowania w murzynie jedynego uczucia—uczucia zazdrości, jakie przebiegły a nikczemny Jago w duszy jego rozbudzić potrafił, pojęte zostały wybornie: była tam i gorącą lawa wykrzykników wybuchająca zmysłowość i gniew piorunami słów rzucający i nieokrzesanie *czarnego*, w którym wojenne rzemiosło nie stłumiło, ale do najwyższego stopnia rozżarzyło dzikość pierwotną. Stąd widzimy, że p. Leszczyński pomiędzy składowemi pierwiastkami swego talentu posiada dwie rzeczy najważniejsze: rozumie pisarza i może idee jego plastycznie wobec widzów przedstawić. To nas właśnie spowodowało do wyrażenia radości na wieść o pozostaniu p. L. na naszéj scenie. Artystów inteligentnych i z odpowiedniemi środkami artystycznemi mamy nie wielu. Z drugiéj atoli strony, dla dobra samego artysty, niepodobna przemilczeć i o jego wadach czy też usterkach. P. L. zrobił na nas takie wrażenie, jakby rolę swoję improwizował.... Tłomaczymy się jaśniéj. Wszystko, co tylko obraca się w sferze artyzmu, musi ulegać pewnemu przygotowaniu, pewnym studyjom, któreby myśl, dobrze już pojętą, w szczegółach należycie przeprowadzić dozwoliły, któreby zbytni zapał łagodziły zastanowieniem, rozwagą; zbyt wysoką skalę głosu—obniżały do artystycznéj równowagi i harmonii. W głosie p. Leszczyńskiego, sympatycznym i rozległym, słychać niekiedy melodramatyczność aktorów prowincyjonal-

HRABINA ELODYJA.

HRABINA ELODYJA.

(*Ciąg dalszy*).

Musiałam uledz, domyślając się tylko, że fundusz niezmiennie znowu dochodzący, od nich bywa przysyłany—napisałam list wyjaśniający wolę zmarłej ciotki, moje przypuszczenie—i dziękując, odmówiłam nadal przyjęcia pomocy. Janowa wtajemniczona we wszystko, odniosła list—odpowiedź zawierała tylko te wyrazy: *Niech Cię Bóg błogosławi!* —drżącą napisane ręką — i złota obrączka z imieniem *Anna i Władysław*. Znaczenie téj obrączki dla mnie równie tajemnicze jak wszystko, co mnie otaczało.

Smutna zgnębiona stratą moich obydwu matek—ze łzami pożegnałam dawne mieszkanie, sprzedałam zbytkowne sprzęty—i zaczęłam nowe życie w tem mieszkaniu. Całą pociechą, rodziną, szczęściem, stał się Emanuel. Tak żyjemy dwa lata już—swobodnie pracując —z wiarą w przyszłość co nam obiecuje cichy raj domowego szczęścia.... Cierpiąca ludzkość jest nam braćmi i siostrami—nie sami idziemy po tej drodze—o ile możemy podajemy rękę drugim — coraz więcej znajdujemy pragnących prawdy i wiedzy, którą całem sercem staramy się udzielać. W chwili gdy umysł mój dojrzewał kwestyja emancypacyi kobiet poruszyła myślicieli—badałam ją z zapałem—przyjęłam jej zasady — i poznaliście panowie moje zdanie zgodne z postępowaniem. Żyję cicho w cieniu—choć mam rozległe i różnorodne znajomości; dawni nauczyciele odwiedzają mie niekiedy, w suteranach lub na poddaszu, bije wiele serc szczerą dla mnie przyjaźnią. Dzień każdy schodzi jak błyskawica. Pracuję i kocham!...

Szmer uwielbienia przebiegł po ustach zgromadzonych.

— Dziękujemy! — powiedzieli wszyscy wzruszeni jej opowiadaniem. Jeden młody człowiek powstał i rzekł poważnie:

— Dziękujemy! — nigdy nie zapomnimy tej chwili—przekonałaś nas pani że są na ziemi kobiety godne najwyższej miłości i poświęcenia, skarbu uczuć młodzieńczych i życia całego! Wróciłaś nam pani wiarę w ideał snów marzycielskich. Tylko takiem postępowaniem jak Emanuel, można sobie zasłużyć na szczęście tak wielkie. Będziemy sobie uprzytomniać wasz przykład; złożymy dobre chęci w ofierze! Dziękujemy raz jeszcze! Cześć wam bracie Emanuelu i siostro Beato!

Ujął jej rękę i złożył na niej pocałunek — młodzież poszła za jego przykładem. Głośne szlochanie zwróciło uwagę wszystkich—stara Janowa stojąc we drzwiach płakała z radości. Rzuciła się do młodych, i całując kolejno ich ręce, mówiła ze łkaniem:

— Niech paniczkom Pan Bóg wynagrodzi, że tak uczcili moję panienkę!... oj! gdyby to nieboszczka pani wiedziała...

Starowinie tchu zabrakło z uciechy — biegała i ściskała z zapałem. Na wszystkich twarzach łzy błysnęły razem z uśmiechem. Niech żyje Janowa! krzyknęli jednomyślnie, a poczciwa sługa uciekła do kuchni wstydząc się swego uniesienia. Wkrótce młodzi goście pożegnali rozrzewnioną Beatę i odeszli z Emanuelem.

— Nigdy! nigdy nie zapomnimy tego wieczoru,—powtórzyli jeszcze, i każdy zwrócił głowę po za siebie, aby raz ostatni ujrzeć te skromne ciche pokoiki, i tę młodą kobietę, odważnie idącą nieutartą wcale drogą. Idąc przez ulicę rozmawiali o tem, codopiero widzieli—imie Beaty wciąż wracało na ich usta. Dwu eleganckich panów wychodzących z teatru, posłyszawszy to, trącili się znakiem porozumienia:

— Ticus!—to o niej mowa!

— Widocznie tylko dla nas tak ścisłe pragnie zachować incognito!

— O! zobaczymy!—i zapalczywy Gucio pociągnął wiecznie znudzonego Jerzego do Loursa na herbatę.

W dwa dni potem smutna Beata, tłumiąc łzy żegnała wyjeżdżającego na wieś Emanuela.

— O mój jedyny! bądź zdrów!

— Bądź zdrowa! żegnaj mi Beato moja!— powtarzali sobie po razy tysiąc, ze smutkiem, nie mogąc rozłączyć drżących dłoni.

Dzwonek zwołał podróżników; za chwilę świst lokomotywy oznajmujący odjazd ukochanego — zabrzmiał przeraźliwem echem w sercu stojącej samotnie Beaty.

Westchnienie szarpnęło jej piersią; zapuściła na twarz łzami zalaną gęstą zasłonę, i wolnym krokiem wracała do domu....

VII.

Po kilkodziennej podróży, stanął Emanuel u jej celu. Mały elegancki faetonik czekający nań na stacyi, zaprzężony jednym dzielnym koniem odwiózł go na miejsce. Emanuel z rozkoszą poił się urokiem wsi, czarowny przedstawiającej widok. Szerokie łany złotej pszenicy świadczyły o zamożności właściciela — pyszny park i biały pałacyk rysujący się powabnie na tle kwitnącej zieleni—potwierdzały to mniemanie. Emanuel zapragnął dowiedzieć się bliższych szczegółów od sąsiedniej postawy stangreta— ale w tej chwili zajechano przed zręczną oficynkę —i lokaj wskazał mu pokój, do którego zniósł jego rzeczy. Emanuel rozglądał się w około siebie. Pokój był duży, umeblowany zbieraniną zapewne wybrakowaną z pańskich pokoi ale miał pozór bardzo wytworny; przynajmniej tak się wydało przywykłemu do swego poddasza Emanuelowi. Okna otwarte miały widok na ogród—duży, cienisty—ożywiony białemi posągami, sztucznemi grotami, i jeziorem po którem pływały łabędzie. A jednak było tam dziwnie cicho, nieledwie smutno. Nikt nie nasycał się pięknością wieczoru — nikt nie przerywał jednostajnego spokoju. W parku i pałacu, nie było najmniejszego ruchu.

Emanuel, zdziwiony nieco, odszedł od okna, i przewidując zaproszenie do hrabiego, przebrał się w strój wizytowy— czarny—ślicznie odbijający od bladych regularnych rysów i prawdziwie książęcej postaci młodzieńca. Potem spostrzegłszy z niemałą przyjemnością stojący w kącie fortepijan —otworzył go i grał długo, wylewając z pieśni tęsknotę i marzenia. Zmrok zapadł —on grał jeszcze— dopiero głos wygalonowanego lokaja, przywołał go do rzeczywistości.

— Pan hrabia prosi

— Idę!—i powstał—dążąc za sługą do pałacu! Przepych otoczył go od pierwszego wyjścia przez ganek okolony filarami i zielonością. Wraz ze swoim przewodnikiem przeszedł kilka wykwintnych salonów nie spotykając nikogo. Nakoniec zatrzymali się u wejścia do sali jadalnej—lokaj otworzył podwoje—Emanuel znalazł się w obec właściciela pałacu i biblijoteki. Siedział on przy stole bogato zastawionym—obok niego młoda, bardzo młodziutka kobieta. Na widok wchodzącego Emanuela, jakieś zdziwienie mignęło po jego

---

nych, którzy z wysokości wzruszeń tragicznych sprowadzają na równiny czczych lamentacyj i ubolewań... W ruchach jego pojawia się czasami popędliwość, znamionująca bezwątpienia siłę i pogardę suchych formułek scenicznych, niezawsze jednakże odpowiadająca naszym wymaganiom estetycznym. Tę ostatnią uwagę stosujemy więcéj do roli Karola aniżeli Otella; gdyż w charakterze dzikiego i niczem niepohamowanego zazdrośnika bardzo wiele uwzględnić wypada; nie tak przecież, ażebyśmy wycie imion (przepraszamy za wyraz tak czytelników jak i artystę) na wzór *płaczek* pogańskich, mieli uważać za rzecz zupełnie stosowną. Scena jest taka. Otello dowiaduje się, że żona, którą, podejrzywając o niewierność, zabił, jest niewinna. Równie w żalu i skrusze jak poprzednio w namiętnej zaciekłości, porywa ciało martwéj i przyciskając je do piersi woła może 8 czy 10 razy: Desdemono! skracając stopniowo ten wyraz tak, że w końcu słyszymy tylko Desde, Desde, Desde.... Na publiczność oddziałało to komicznie. My podzielamy w części zdanie publiczności, chociażby krytycy mieli zakrzyknąć „wielkie haro!“... Zwracamy także uwagę artysty, że Szekspir w tem miejscu napisał tylko te wyrazy: „O Desdemono, martwa Desdemono! martwa.... Oh, oh.“—Oto i wszystko. Zdaje się, że *twórczość* artysty w tym punkcie nie ucierpiałaby w niczem, gdyby się był trzymał dosłownego tekstu: operowy ów dodatek w tragedyi—razi. Są to wady, które przy pracy i istotnem wystudyjowaniu roli z jednéj, a przy odznaczającym się talencie p. L. z drugiej strony łatwo zniknąć mogą. Przy téj sposobności musimy oddać należne uznanie p. Palińskiéj za śliczne odegranie roli Desdemony, gdzie nie zauważyliśmy już owéj płaczliwéj deklamacyi, która w wielu wypadkach fałszywym odzywała się tonem;—i zrobić małą wymówkę p. Rapackiemu, z tego powodu, że jakkolwiek rola Jaga w V akcie jest bardzo niewielką, na lekceważenie przecież nie zasługiwała...

* * *

Ostatni w tym roku 24-ty środowy wieczór w Towarzystwie Muzycznem, przeważnie wypełniony był śpiewem, tak solowym jako i zbiorowym, wykonanym przez amatorów i chóry towarzystwa.

Rozpoczął się kwintetem Mendelssohna, którego piękność podniesioną została wzorowem pojęciem i wykonaniem przez artystów. Zawdzięczyć to należy p. Górskiemu, umiejącemu grą swoją ożywić i porwać, nietylko publiczność, lecz i współwykonawców. Scherco i Andante szczególniej się podobały.

P. Uszyńska; amatorka, odśpiewała z p. Siwickim duet z opery: „Giovanna di Gusman“- Śpiew pani U. odznacza się wdziękiem i doskonałem zrozumieniem wykonywanego utworu, a sympatyczny, wyrobiony głos i wyrazista bez przesady deklamacyja, przyjemne na słuchaczach robią wrażenie. Co do p. S., młody ten śpiewak posiada przyjemny, chociaż nie zbyt silny głos basowy, a przy pracy i staraniu się o lepsze zrozumienie kompozycyj, może z czasem wyrobić się na dobrego śpiewaka.

PP. Górski i Kleczyński wykonali nowy utwór młodego kompozytora p. Noskowskiego, napisany na skrzypce i fortepijan i osnuty na melodyjach ś, p. Stanisława Moniuszki; utwór ten napisany jest z talentem i bez przesady właściwej dzisiejszym kompozytorom, usiłującym utworzyć tak zwaną *muzykę przyszłości*.

Na zakończenie odśpiewano cztero-głosowy psalm kompozycyi p. Troschla, za który tenże otrzymał był nagrodę na konkursie Towarzystwa Muzycznego w 1871 roku.

Następujące po tym wieczorze zebranie piątkowe członków, przedstawiło się dosyć oryginalnie; muzyki nie było wcale! bo szanowny dyżurny, zapewne czemś ważniejszym zajęty na zebranie przybyć nie raczył. Tak

brązo wej czarnym zarostem okolonej twarzy —przywykły jednak do panowania nad sobą swobodnie powstał, i podał mu rękę.

— Wszak pana Wiśniowieckiego mam przyjemność witać?

— Tak panie hrabio!

— Proszę siadać! — jakże pan znajduje miejsce w którym masz zamiar przepędzić rok cały?—pytał dość uprzejmie hrabia—w którym czytelnicy poznają męża pięknej Dijoli.

— Położenie urocze—park lubo zdala, wydał mi się prześlicznym.....

— Jesteś pan lubownikiem natury?

— Zapamiętałym!

— Tem lepiej nie będziesz się pan nudził! Ależ bo poczciwy profesor jak zawsze roztargniony, pisząc o panu bynajmniej nie doniósł bliższych dotyczących pana szczegółów —i ja będąc przygotowanym ujrzeć jakiego staruszka, pochylonego wiekiem lub pracą—nie mogłem wyjść z zadziwienia, widząc mój zawód.

— Czy to przykre rozczarowanie co do mojej osoby panie hrabio? — spytał żartobliwie Emanuel.

— Obawiam się czy pan nie zamłody na urząd biblijotekarza na wsi.

— Obowiązki moje spełnię niezawodnie panie hrabio!—odparł zimno i wyniośle Emanuel.

— Niewątpliwie kochany panie!—jestem fizyjognomistą, a w twarzy pana postrzegam wiele inteligencyi! —wyrzekł niedbale hrabia.

Emanuel skłonił się lekko—i uśmiech ironji przebiegł mu po ustach.

Elodyja milczała— v ko jej wielkie szafirowe oczy wyrażały ciekawość.

Podano herbatę—hrabia Władysław z taktem prawdziwego salonowca prowadził obojętną rozmowę—chłodno wypytując o Warszawę, teatry i t. d. i zaczepiając o przedmioty naukowe, ale tak lekko i zręcznie, aby się można w każdej chwili z łatwością wywikłać.

Odpowiedź Emanuela, śmiała, dumna, głębokie zawierająca myśli—dziwiła go—i nagle zapytał:

— Wybacz mi pan czy pan pochodzisz z rodziny książęcej? (*d. c. n.*)

SZKOŁY i WYCHOWANIE w DAWNEJ POLSCE.

(Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów)

napisał

Alfred Szczepański.

(*Dalszy ciąg*).

Otrząsnąć szkoły z filozofii scholastycznéj, zwrócić je do prawdziwéj klasyczności, zaprowadzić nauki przyrodnicze, naukę *prawa polskiego*, ulepszyć książki szkolne, wyrugować z wykładów łacinę a zaprowadzić wykłady polskie, dawać w szkołach obywatelskie, praktyczne wychowanie, oto, czego chciał dokonać Konarski za pomocą *konwiktów szlacheckich*. Obok téj reformy idzie jednak drugi prąd, mody, francuzczyzny, jak to widzieliśmy już z obrazów przytoczonych z Opalińskiego. Streszczając zatem wszystkie razem, znajdujemy następujące wybitne cechy w ruchu oświaty w téj epoce:

1) Sprawa oświaty zostaje ciągle wyłącznie w ręku duchowieństwa i zakonów;

2) *dawne* szkoły pozostają i nadal w dotychczasowym swoim upadku i skrzywieniu;

3) powstają dobre i liczne *nowe* średnie szkoły,

4) stan szlachecki zostaje w części wyzwolony przez odrodzone w nowych szkołach wychowanie z jarzma jezuickiéj dewocyi i zastoju;

5) w części zaś wyradza się oświata i wychowanie zamożniéjszéj szlachty i magnatów w francuskie libertyństwo i rozwiozłość obyczajów;

6) stanowcze wykluczenie od dobrodziéjstw oświaty *nieszlachty* która jedna mogłaby była oddziaływać oświatą przeciw prądowi zepsucia i mody;

7) częstsze już zajmowanie się państwa (króla, séjmów) sprawą oświaty — w ramach stanu szlacheckiego;

8) wreszcie podniesienie po raz pierwszy potrzeby *szkół specyjalnych, szkół wojskowych i rzemieślniczych*.

Dodać tu jeszcze trzeba smutną uwagę, że i najlepsze reformy wychowania mogły tylko nader powoli wpływać na podniesienie się poziomu oświaty w stanie szlacheckim, oraz nader powoli oddziaływać na stan wewnętrzny państwa, na ład i administracyją, wogóle na rząd. Przez cały bowiem czas państwowego bytu Polski, piastowanie i otrzymywanie wszelkich urzędów administracyjnych, sądowniczych i wojskowych, nie zależało od żadnych warunków zdolności, studyjów, świadectw, lecz tak jak cała Rzeczpospolita, było przywilejem stanu szlacheckiego z mocy urodzenia tylko. Rozdawnictwo też urzędów odbywało się przez protekcyją, stosunki, albo z wyboru sąsiadów. Konarski wprowadził był w swoich szkołach na naukę przedmiotów potrzebnych dla dobrego obywatela, posła, dygnitarza: jak prawo polskie i t. d. niemniéj jednak kandydaci na dygnitarza i nadal wcale do posiadania tych nauk nie byli obowiązani. Dobre szkoły szerzą dobroczynny wpływ — swoją drogą jednak trwa daléj przywiléj w przymierzu z ciemnotą. I dopiero w téj epoce spotkamy się za Księstwa Warszawskiego po raz pierwszy z myślą obowiązkowéj łączności szkół z potrzebami państwa, łączności kwalifikacyj, zdatności, z prawem do piastowania urzędów.

Rozpatrzenie szczegółowe.

Akademije.

I w téj epoce zamierzał był biskup St. Załuski zreformować *akademiją krakowską*, lecz jak dawniéj, ona się temu stanowczo oparła, podczas gdy równocześnie na uzyskanie kanonizacyi św. Jana wydała 1 miljon złp.

Następnie znowu biskup Kajetan Sołtyk wyrobił sobie od króla i papieża (pod koniec XVIII wieku) prawo wizytacyj i reformy *akademii krakowskiéj*, stanowiącéj zupełnie niepodległe i nikomu nieodpowiedzialne osobne państwo w państwie. Ustanowił on komisyje do zlustrowania stanu fakultetów, uczniów, burs, kolonij... lecz na tém się i skończyło... Komisyje bowiem złożone były z kanoników kapitulnych, trzymających się za ręce z księżmi-profesorami. Ilekroć zdarzył się profesor, który zwiedzał zakłady zagraniczne, jeden więc lub drugi od czasu do czasu na swojéj katedrze niejakie wprowadzał ulepszenia. Ks. Kołłątaj w dziele „Stan oświaty w Polsce", taki przedstawia obraz akademii krakowskiéj: „O Kartezyjuszu, Gassendim, Leibnicu i Newtonie nie mówiono tam, tylko odrzucając ich układy filozoficzne, kończąc zawsze na tém, że chrześcijańskiemu filozofowi nie wolno wdawać się z nowemi filozofów sektami, ale owszém winien trzymać się jednéj *a to arystotelesowéj poprawiônéj przez św. Tomasza.*" Wresz-

---

to niektórzy z pp. członków, wyznaczonych przez komitet na dyżury, pojmują ważność przyjętego dobrowolnie zobowiązania.....

* * *

Dnia 8 b. m. staraniem p. Józefa Wieniawskiego odbył się koncert na korzyść rodziny ś. p. Stanisława Moniuszki.

Niepamiętamy oddawna tak licznego zebrania i tak uroczystego nastroju publiczności, słuchającéj ze czcią utworów zmarłego mistrza....

Z trudnością by nam przyszło, wpiśmie nie poświęconém specyjalnie muzyce, wyszczególniać i rozbierać cały program koncertowy, więc tylko wspomnimy o najokazalszym numerze a mianowicie o kantacie mitologicznéj: „Mildzie": Dzieło to napisał Moniuszko w pierwszym rozkwicie twórczości swojéj:.... więc nie należy do najlepszych. Imponuje ono nieraz pełnemi prostoty a jednak genijalnemi pomysłami, jakoteż uczuciem nawskróś słowiańskiem, lecz częściej w Mildzie napotkać można ustępy bezbarwne, niż w każdym z następnych podobnego rodzaju utworów.

Milda w całości wykonana była w roku 1846, u nas zaś w późniejszych czasach kilkakrotnie—lecz tylko częściowo.

Dziwimy się dlaczego p. Wieniawski do odśpiewania partyi głównéj wybrał głos altowy (panna Szlezygier), kiedy autor przeznaczył ją dla basu, a nawet w jednem z wyżej wymienionych wykonań śpiewał ją p. Troschel. Przemiana ta niemogła wpłynąć na korzyść dzieła, bo najwpierw akompanijament niestosował się do głosu żeńskiego — a po drugie alt niema tej powagi, która jest niezbędną w egzekucyi tej partyi.

W każdym jednak razie należy się wdzięczność panu Wieniawskiemu za podjęte trudy.

Drugi koncert również liczny urządzony staraniem Dyrektora Kątskiego, na opłatę wpisową dla studentów uniwersytetu, miał wiejsce w Sali Ratuszowej w środę dnia 11 b. m.

Koncert odbył się świetnie chociaż nie tak zadawalniająco jak powyżej wspomniany.

Główną część programu stanowiła legenda o S-téj Elżbiecie: oratoryjum Liszta Jestto utwór nieodznaczający się potęgą natchnienia, ani świeżością pomysłów... ot, jak zwykle u Liszta: piękna tam instrumentacyja, pracowicie obrobione harmoniczne kombinacyje, jednem słowem szata świetna... zbyt nawet świetna dla ubożuchnej myśli. O ileż wyżej pod względem świeżości myśli stoi Milda dzieło naszego skromnego mistrza, który za życia niemarzył nawet o sławie Liszta.

Kończąc niniejszą wzmiankę musimy wyrazić zadziwienie; dlaczego na kilka dni przed koncertem niemożna było dostać biletów w księgarniach, a na godzinę przed rozpoczęciem tegoż znalazły się bilety w kasie, gdzie sprzedający u wejścia *wymagali* za nie podwójnych cen.....

Rozumiemy to, że można przyjmować naddatki lecz domaganie się o nie było co najmniej niestosowne.

* * *

W pewnem prowincyjonalnem piśmie czytamy następujące ogłoszenie:

„Pan *X.* dentysta, technik i mechanik (co za wszechstronność!...) mieszkający *tu* pod Nr... przy ulicy... powrócił z paromiesięcznej *wyjażdżki* (!!) w okolice kraju, o czem donosimy interesowanym (jaka uprzejmość) z nadmienieniem (słuchajcie! słuchajcie!) że bardzo zręcznie wprawia zeby i *całe szczęki* (ho! ho!), które osadza (gdzie?) w złoto, platynę, kauczuk (o gębie ani słówka!) — i wyrabia z kości słoniowej *całkowicie (?) podług usposobienia(?) artykulacyi(?) szczękowej (?)* (A słowo stało się ciałem!...); plombuje zęby i oczyszcza je z *osadu kamiennego* (fiu! fiu) i tytuniowego; wyjmuje nagniotki u nóg, *naroście* tak zwane kurzajki na rękach (wyraźnie encyklopedysta!)—i wykonywa wszelkie czyn

cie zaprowadzono kurs tak zwanéj filozofji eklektycznéj.

„Systema *Kopernika*, mówi daléj, choć był on uczniem i członkiem téj szkoły, nie było przyjęte ani w astronomii, ani fizyce i nie można się temu było dziwić, bo astronomja; nie miała obserwatoryjum, a fizyka zatrudniała się tylko metafizycznemi kwestyjami. Najznakomitszą osobą w matematycznéj szkole był *regius astrologus*; do niego należał rząd nad tą szkołą, aprobacyja kalendarzy z ich prognostykami.“ Pod koniec téj epoki podniosły się nieco nauki przyrodnicze — i wprowadzono naukę języków *wschodnich*. Także wydział medycyny otrzymał profesorów i począł wydawać dyplomy. Bardzo one były rzadkie i wogóle z krajowców byli lekarzami tylko *Żydzi*, *nie* w akademii kształceni, — zresztą tylko Niemcy, Włosi i Fancuzi, których dyplomu nikt nie stwierdzał. — Zaprowadzono też prawo natury i narodów. Wydział teologiczny miał profesorów 12, filozoficzny 24, lekarski 5, prawniczy 8. Wykłady odbywają się tylko po łacinie.

Akademija Zamojska upadła zupełnie na początku XVIII wieku; w czasie wojen szwedzkich nie było ani uczniów, ani profesorów. Z polecenia ordynata Zamojskiego i breve papiezkiego, zreformował ją Wojciech Laskaris, infułat ottycki, to jest usiłował przywrócić przynajmniéj do dawnego stanu i ściśle podzielić na wydziały. Profesorów zastał 12, medycyna od roku 1691 nie miała ani jednego: sprowadził on na jakiś czas jednego. Dochodu miała akademja 7,277 złp., co miało służyć na potrzeby szkoły i na pensyje 14 profesorów. W r. 1775 miał wydział teologiczny profesorów 5, prawny 8, filozoficzny 5, lekarski żadnego. Języków greckiego i hebrajskiego, wyższéj matematyki, historyi powszechnéj, prawa rzymskiego, wcale nie uczono.

Szkoły średnie.

Tutaj występuje Konarski: wykształcony gruntownie, zbadawszy zagraniczne zakłady naukowe, widział on całą potworność systemu edukacyjnego w Polsce i zrozumiał, do jakiéj on zguby kraj prowadzi. Przedsięwziął reformę. Środki jego były: energija niezmordowana, wykształcenie i sława, którą pozyskał jako profesor na uniwersytetach zagranicznych i która mu zrobiła znaczenie w zakonie; fundusze własne i krewnych, pokrewieństwo z magnackiemi domami, bez których poparcia nie byłby wówczas nic zrobił, i co mu ułatwiło napływ funduszów subwencyi od państwa. Zamierzając reformę gruntowną, zrozumiał, że bez wciągnięnia do dzieła przedewszystkiém szlachty znaczniejszéj ani materyjalnych środków nie dostanie ani prędkich owoców z prac jego nie będzie. Dla tego zostawiając na boku dotychczasowe szkoły pijarskie, po większéj części chudopacholskie, postanowił *podnieść najpierw oświatę stanu rządzącego*, wychowywać wyłącznie pokolenia rodzin bogatych.

Aby przygotować umysły, wziął się najpierw do pism i wydał dzieło: „O skutecznym rad sposobie“, „O poprawieniu błędów wymowy„ (zmakaronizowanéj a czccéj a napuszystej, przedmiot bardzo ważny w państwie parlamentarném), torował drogi poprawnemu stylowi, rozumnéj myśli, oczyszczając, zdrowe pojęcia w zasadnych ustawach zawarte, z przesądów, bredni i dziwolągów, które w skutek jezuickiege wychowania i nadużyć jednego stanu w obyczajach narodu, prawo obywatelskie zyskały. (*d. c. n.*)

PONAD PARYŻEM.

PRZEZ

Gustawa Dolińskiego.

(*Dokończenie*).

Szkoła dróg i mostów składa się z trzech klas; wykłady i prace szkolne rozpoczynają się z dniem 1 Listopada, a kończą 15 Maja. W tym przeciągu czasu uczniowie są obowiązani przebywać w szkole każdego dnia od godziny 9 rano do $10\frac{1}{2}$ i od 12 w południe do 5 wieczorem. Tylko niedziela uwalnia uczniów od słuchania wykładów i pracy w „Salle des Etudes“. Każda klasa ma osobną „Salle des Etudes“, w której uczniowie pracują nad tak zwanémi konkursami to jest projektami, wykończanémi na ściśle oznaczony termin. Wykłady odbywają się w amfiteatrach. Obecność ucznia na wykładzie i w sali studyjów, jest sprawdzaną 8 razy dziennie; dwudniowa, niewytłumaczona nieobecność wystarcza, aby uczeń został wydalony ze szkoły. Wypadek taki ma jednak miejsce bardzo rzadko, konkursy zaś następujące po sobie bez przerwy zmuszają ucznia do bezustannej pracy, nietylko w prawem przepisanych godzinach, ale często i w godzinach nieobowiązkowych.

Przedmioty wykładane w szkole dróg i mostów są następujące:

Mechanika zastosowana, to jest wytrzymałość materyjałów i Hidraulika, wykład pp. Bresse i Collignon — 1 i 2 rok. 2) Mineralogija i Geologija, wykład p. Bayle — 1 rok. 3) Ekonomija polityczna, wykład p. Garnier — 1 rok. 4) Rolnictwo i Hidraulika rolnicza p. Mangon — 1 rok. 5) Budowa dróg, wykład p. Baron — 1 rok. 6) Budowa mostów, część I-a, wykład Malexieux — 1 rok. 7) Nawigacyja wewnętrzna, t. j. budowa kanałów, regulacyja rzek i w ogóle budownictwo wodne, wykł. Malerieux — rok 2. 8) Maszyny parowe i lokomotywy, wykł. p. Jacmin — rok 2. 9) Budowa mostów część II-a, wykł. p. Morandière — rok 3. 10) Konferencyje o eksploatacyi kolei żelaznych, wykład p. *Jacmin* — 2 i 3 rok. 11) Prace morskie, wykł. p. Chevalier — 3 rok. 12) Architektura — 2 lub 3 rok. 13) Prawo administracyjne — 3 rok. 14) Chemija stosowana, wykł. Durand Claye — 3 rok. 15) Koleje żelazne, wykł. p. Bazaine — 3 rok. 16) Konferencyje o telegrafach elektrycznych — 3 rok. 17) Konferencyje o fotografii — 3 rok. 18) Konferencyje o sztucznem zarybianiu — 2 i 3 rok. 19) Szkice maszyn i dzieł sztuki — 1, 2 i 3 rok. 20) Język niemiecki i angielski — 1, 2 i 3 rok.

Oto cały program. Należy dodać, że mniéj więcej co dwa miesiące, ma miejsce egzamin z najważniejszych przedmiotów, a w końcu roku znów egzamin caloroczny. Po skończeniu wykładów, a więc 15 Maja, uczniowie rządowi i externi udają się w różne strony Francyi, gdzie zwiedzają przeróżne prace w zakresie budownictwa i inżynieryi. Szkoła, a raczej Ministeryjum prac publicznych zaopatruje każdego ucznia w listy rekomendacyjne, z pomocą których dozwolony jest wstęp do biór inżynierów na prowincyjach. Podróżujący w ten sposób uczeń, znajduje wszędzie największą łatwość zwiedzenia najinteresowniejszych dzieł sztuki, zanotowania i skopijowania ciekawych szczegółów, o których ani wykład, ani książka nie wspomina. Największa uprzejmość i gotowość w dawaniu objaśnień, bez względu na narodowość ucznia, cechuje francuskich inżynierów. Bilety wolnej jazdy pierwszą klasą kolei żela-

---

ności do dentystyki odnoszące się (czy jeszcze są jakie?...)“

Jak widzimy, epoka encyklopedyj większych i mniejszych wydaje wielkich encyklopedystów...

* *
*

Kuryjer Codzienny pisze:

Jeszcze w miesiącu sierpniu r. b. ze względu na odzywające się głosy ogólne, co do potrzeby ludzi wykształconych w przemyśle i technice, podaliśmy w Nr 188 Kurjera Codziennego myśl co do spożytkowania w tym celu legatu Staszica przeznaczonego przezeń na warsztaty rzemieślnicze. Uważaliśmy bowiem, iż założenie szkoły wyższéj sztuk i rzemiosł z warsztatami, odpowiedniemi laboratoryjami, która właśnie odpowiadałaby celom legataryjusza, stałoby się prawdziwem dobrodziejstwem dla młodzieży krajowej, zniewolonej szukać takich instytucyj po za granicami kraju.

Z tego powodu Redakcyja Opiekuna Domowego zażądała od nas bliższych wiadomości co do pomienionego legatu Staszica, dla tego też uznaliśmy za słuszne uczynić zadość temu żądaniu i podać w krótkości całą historyją pomienionego legatu.

I tak: Dnia 20 sierpnia 1824 r. uczyniony był przez ś. p. Staszica zapis z summy rs. 30,000 na rzecz warsztatów robotniczych dla biednych, a to w ten sposób, iżby przypadający z połowy tej summy, to jest od rs. 15,000, procent, obracany był na korzyść sal roboczych; zaś procent od drugiej połowy czyli również od 15,000 rubli, gromadzony był dotąd, dopóki nie utworzy takiejże samej kwoty to jest 15,000 rubli, która to kwota ma być połączoną z pierwotnym kapitałem, dla użycia przypadającego od niego procentu na potrzeby sal roboczych. Wreszcie procenta od zakładowego funduszu (rs. 15,000) mają również wytwarzać kapitały tej samej wysokości, bez ograniczenia na to terminu.

Ś. p. Staszic zszedł z tego świata jak wiadomo dnia 29 stycznia 1826 r., a po upływie lat kilku od czasu śmierci jego, to jest w r. 1830, odciągnięto na mocy rozporządzenia ówczesnej władzy, z zapisowego kapitału rs 30,000, kwotę rs. 17,449 kop. $66\frac{1}{2}$ na budowę domu „Przytułku i pracy“ w Warszawie: pozostała zaś summa rs. 12,551 k. $33\frac{1}{2}$ wraz z narosłemi procentami i przy zamianie gotowizny na listy zastawne, wytworzyła kapitał rs. 84056 kop. $86\frac{1}{2}$.

Ogólny przeto kapitał w r. 1869 według kontroli Banku Polskiego, wynosił już rubli srebrem 96,608 kop. 20.

I na tej zasadzie powiedzieliśmy w artykule swoim, iż pomieniony a z zapisu ś. p. Staszica pochodzący zapis, byłby na razie już dostateczny dla wprowadzenia w życie myśli naszej, co do nadania w majacej założyć się szkole odpowiedniego wykształcenia młodzieży w kierunku przemysłowo-technicznem.

O ile słyszeliśmy, kwestyja spożytkowania legatu ś. p. Staszica, obecnie jest na porządku dziennym w Radzie Miejskiej Warszawskiej dobroczynności publicznej, i dla tego pewni jesteśmy jak najrychlejszego i najwłaściwszego załatwienia całego tego interesu.

* *
*

W dodatku do N-ru 247 do Gazety Polskiéj znajdujemy wzmiankę, że w redakcyi tego pisma złożono niedawno artykuł o wynalazku przez jednego z tutejszych mieszkańców wyrabiania z pszenicy napoju nieustępującego smakiem gatunkom win południowych. Wynalazca szuka materyjalnego poparcia celem uzyskania patentu swobody na swój wynalazek, mający wedle jego zapewnienia oszczędzić krajowi „milijony rubli“.

Artykuł traktujący o tym wynalazku, jest do przejrzenia w redakcyi Gazety Polskiéj, wraz z adresem wynalazcy.

znej, na przeciąg 6 miesięcy, ułatwiają niemało te naukowe podróże.

Po ukończeniu trzeciego roku i po przejściu wszystkich egzaminów, uczniowie rządowi zajmują *natychmiast* przeznaczone im posady, a uczniowie externi dostają dyplomy. Uczniowie rządowi szczególną są otoczeni protekcyją; wszystko dla nich stoi otworem, podczas gdy externi mogą zajmować tylko posady prywatne... Gdyby uczeń rządowy również o taką prywatną posadę ubiegał się, dają mu stokroć wyższą pensyją.... Na to krzyczy cała Francyja, boć dla czegóż?—jeżeli już nie w rządowych zakładach, to przynajmniej w prywatnych porównanie winnoby nastąpić. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad wartością moralną Szkoły Dróg i Mostów. Dobór profesorów zdolnych, doskonała organizacyja, są najlepszą gwarancyją dla uczącej się młodzieży. Przeważną część najznakomitszych francuskich inżynierów, wykształciła taż szkoła.

Jakkolwiek surowe są prawa szkolne, bystry dozór w obrębie i nawał pracy, to znowu z drugiej strony bezinteresowność co do kosztów, wspaniałomyślność w udzielaniu środków do nauki, i pełne godności postępowanie Dyrekcyi z uczniami, stawiają szkołę dróg i mostów na stopniu prawdziwie wyższego naukowego zakładu, dbającego jedynie tylko o dobro ucznia i nielękającego się żadnych korzystnie użytych wydatków. Niema bezwątpienia drugiej na świecie szkoły, któraby bez pobierania najmniejszej ze strony uczniów opłaty, bez względu na ich narodowość, dawała za darmo nietylko naukę, ale ogromnej wartości dzieła naukowe, podręczniki i wszelkie możliwe do studyjów ułatwienia.

Z prawdziwą uciechą i dumą notuję fakt, iż między cudzoziemcami externami, największą pilnością odznaczają się polacy. I tak w świeżo ukończonym roku szkolnym pierwszym uczniem z pierwszego kursu wyszedł p. Chodorowicz z kongresówki, pierwszym uczniem drugiego kursu p. Władysław Kluger krakowianin; w trzecim tylko roku francuz p. Vignes, wyprzedził swych towarzyszy.

Inną jest paryska Centralna Szkoła Sztuk i Rękodzieł, przygotowuje ona inżynierów przemysłowych, to jest specyjalistów do wszystkich gałęzi przemysłu, które nie zostają pod dyrekcyją inżynierów Państwa. Wszechstronne wykształcenie które cechować powinno każdego przemysłowca było przyjęte jako typ, do ułożenia programu Szkoły Centralnej, przez jej założycieli.

Dlatego też szkoła ta nie zawiera zupełnie wydziałów. Każden uczeń obowiązanym jest studyjować wszelkie umiejętności inżynierskie a które będąc wykładanemi treściwie, dają uczącemu się możność utworzenia sobie pewnego poglądu na cały rozwój przemysłowy swojego kraju, i wyrabiają w nim niejako ducha przemysłowego, tak niezbędnego dla pracowników w owym zakresie.

Kurs nauk w szkole Centralnej trwa lat trzy. Roczna opłata za słuchanie kursów wynosi 800 franków a prócz tego przeszło 200 franków kosztują materyjały służące do prac graficznych i manipulacyi.

Uczeń po złożeniu egzaminu konkursowego, na który powinien być bardzo dobrze przygotowanym, decyzyją ministra przemysłu i handlu, przyjętym zostaje. Egzamin wstępny zawiera co następuje:

1. Język francuzki. 2. Arytmetyka. 3. Geometryja elementarna. 4. Algebra aż do teoryi ogólnej równań włącznie. 5. Trygonometryja prostolinijna. 6. Geometryja Analityczna aż do teoryi ogólnej powierzchni, drugiego stopnia włącznie. 7. Geometryja wykreślna aż do powierzchni spaczonych wyłącznie. 8. Fizyka elementarna. 9. Chemija. 10. Historyja naturalna. 11. Rysunki ręczne i graficzne.

Przedmioty wykładane w pierwszym roku są:

1. Rachunek różniczkowy i całkowy. 2 Mechanika rozumowana. 3. Hidrostatyka. 4 Początki wytrzymałości materyjałów. 5. Geometryja wykreśna. 6. Gnomonika. 7. Ciesielka. 8. Kamieniarka. 9. Perspektywa. 10. Teoryja Cieniów. 11. Fizyka ogólna. 12. Chemija nieorganiczna. 13. Chemija organiczna. 14. Budowa maszyn. 15. Historyja naturalna zastosowana do przemysłu. 16. Higiena. 17. Mineralogija. 18. Geologija. 19 Architektura. 20. Topografiija. Ogrom przedmiotów! encyklopedyja naukowa! prócz tego każden uczeń obowiązanym jest oddawać na termin ściśle oznaczony, odpowiednią ilość rysunków i projektów, które w szkole w obecności profesorów są wykonywane. Również manipulacyje fizyczne, chemiczne, stereotomiczne wchodzą do zakresu zajęć.

W drugim roku— rozkład nauk taki:

1. Mechanika stosowana. 2. Wytrzymałość materyjałów (ciąg dalszy). 3. Budowa maszyn (ciąg dalszy). 4. Hidraulika. 5. Chemija Analityczna. 6. Chemija mineralna w zastosowaniu do przemysłu. 7. Metalurgija. 8. Konstrukcyje cywilne. 9. Fizyka przemysłowa. 10. Ekonomija i prawo przemysłowe. 11. Ceramika. 12. Farbiarstwo. 13. Szklarstwo. 14. Manipulacyje z fizyki i chemii przemysłowej.

Kurs drugi podobnież oddawać musi ośm projektów na oznaczony termin. Wykazywane są w obecności profesorów.

Kurs III.

1. Mechanika stosowana (ciąg dalszy). 2. Budowa maszyn (ciąg dalszy). 3. Chemija Analityczna. 4. Chemija przemysłowa. 5. Chemija rolnicza. 6. Metalurgija. 7. Exploatacyje górnicze. 8. Roboty publiczne. 9 Maszyny parowe. 10 Drogi żelazne. 11. Konstrukcyje morskie. 12. Manipulacyje z fizyki i chemii przemysłowej.

Dziewięć projektów obowiązkowych przedstawić musi uczeń kursu trzeciego. Po złożeniu ostatecznych egzaminów, wykonywa jeszcze jeden projekt, naznaczany przez konkurs profesorów. Złe wykonanie lub też niedostateczne, pozbawia ucznia dyplomu inżynierów. W szkole panuje rygor wojskowy, niezłożenie trzech egzaminów na stopień minimum wymagalny, jest dostatecznym powodem do udzielenia uczniowi dymisyi.

Przepatrując wyżej wymieniony program, każdy osądzi, iż dopiero po skończeniu studyjów, uczeń kształcić się musi w pewnej gałęzi. Zakres każdego przedmiotu jest szczupły, daje pojęcie więcej ogólne daje niejako treść nauki, bez dostatecznych a koniecznych w praktyce szczegółów. Przytem użalają się i słusznie, na zbyt szorstkie traktowanie uczniów tak przez inspekcyją jak i w ogóle wszelaką władzę. Kto temu winien, czy czasem nie uczniowie sami—sądzić nie mogę.

Pozostawiając opis wydziału medycznego do dalszych notatek, postaram się zarazem wykazać czem jest Francyja dla każdego młodego cudzoziemca, który przyjeżdża z zamiarem nauczenia się czegokolwiek. Będzie to dość ciekawe zestawienie, a raczej charakterystyka dwu narodowści... niemieckiej i francuzkiej...nie zakończam niby szeregiem uwag, jakie mi się nasuwają w tej chwili, zachowując je na później.

SIŁY FIZYCZNE I SIŁA MYŚLI.

PRZEZ

Johna Tyndall'a.

(C. d.)

Umyślnie wybrałem tu sól kuchenną, albowiem znaną jest wszystkim, każde jednak inne ciało mogłoby być równie dobrym przykładem. I rzeczywiście w całej przyrodzie nieorganicznej daje się dostrzegać ta siła *kształtowania* jakby ją Fichte nazwał, ta energija budownicza, ciągle gotowa do działania i nadawania określonych kształtów cząstkom materyi. Siła ta istnieje wszędzie; lody tworzące się u nas podczas zimy, jak również i te które zalegają podbiegunowe morza, są wynikiem jej działania tak dobrze jak kwarc, feldspat i mika znajdujące się przeważnie w naszych skałach. Pokłady kredy składają się po większej części z nadzwyczaj drobnych muszelek. Te ostatnie są również płodem działania tej siły kształtowania, gdyż każda z nich rozpatrywana osobno, przedstawia dowód drobiazgowego działania tej siły. Składają się one bowiem z maleńkich kryształków spatu wapiennego, do utworzenia których siła kształtowania zmuszoną była używać niedojrzane cząsteczki węglanu wapna. Dążność materyi do organizowania się i przybierania określonych kształtów, istnieje wszędzie, w ziemi po której stąpamy, w wodzie którą pijemy, w powietrzu którem oddychamy, jednem słowem źródło życia objawia się we wszystkiem co nazywamy nieorganiczną przyrodą.

Kształty ciał kopalnych, wynikające z takiego wzajemnego oddziaływania na siebie sił, są najróżnorodniejsze i przedstawiają rozmaite stopnie zawikłania. Uczeni uciekają się do wszelkich środków; ażeby oile możności zbadać tę cząstkową budowę. W tym celu używają światła, ciepła, magnetyzmu, elektryczności i dźwięku. Jednym z najpotężniejszych, a zarazem najwłaściwszych środków jest światło odbite. Gdy promień takiego światła przechodzi przez cząstki kryształu, te ostatnie oddziaływają na niego, a cechy tego oddziaływania pozwalają wnioskować, do pewnego stopnia, jaki jest układ cząsteczek. Za pomocą tego sposobu można np. wybornie oznaczyć różnicę jaka istnieje pomiędzy budową wewnętrzną kryształka soli kopalnej, a takąż budową kryształka cukru lodowatego. Różnica ta objawia się przy badaniu, pod postacią pięknego zjawiska świetlnego, wypływającego stąd, że działanie siły cząsteczkowej objawia się w ten sposób, że pochłania niektóre promienie wchodzące w skład światła białego, a przepuszcza inne nadając im daleko silniejsze natężenie.

Przejdźmy teraz od minerałów, które przywykliśmy uważać za ciała martwe, do ziarnka zboża mającego życie organiczne.

Badając ziarnko takie za pomocą światła odbitego, spostrzegamy zjawiska podobne do tych, jakie zauważyliśmy w kryształach. Wyradza się stąd pytanie: skąd to pochodzi? Oto stąd, że budowa ziarnek zboża jest do pewnego stopnia zbliżona do budowy kryształów. Jak w jednych tak i w drugich drobinki zajmują pewne określone miejsca, a układ ich oddziaływa na światło. Lecz znowu zachodzi pytanie: co zgromadziło drobinki składające ziarno zboża? Mówiąc o budowie kryształów, powiedziałem już, że jeśli chcecie to możecie przypuścić, że cząsteczki zajmują właściwe miejsca pod wpływem siły zewnętrznej bezpośrednio na nie działającej, i w tym wypadku również możecie przyjąć tę hipotezę. Jeśli jednak to wytłomaczenie tworzenia się kryształów przez działanie siły zewnętrznej okazało się niedostatecznem, to i w tym wypadku również takiem się okaże; zmuszeni więc będziecie przyjąć za zasadę, że drobinki ziarna zbożowego układają się same przez się, li tylko pod wpływem siły wywołującej ich wzajemne na siebie oddziaływanie. Byłoby szczególną sprzecznością przypuszczać w tym razie działanie jakiéj siły zewnętrznej, kiedy w poprzednim, mówiąc o kryształach, stanowczo je odrzuciliśmy.

Zamiast przepuszczania strumienia światła odbitego, przez cienkie warstewki pokra-

janego ziarnka zboża, zasiejmy je w całości w ziemi i poddajmy działaniu cieplika, czyli inaczéj mówiąc, wprowadźmy w pewien ruch drobinki ziarnka i otaczającéj go ziemi, gdyż cieplik, jak nam objaśnia nauka, jest ruchem drgającym. W tych warunkach, ziarno i otaczające go związki zawarte w ziemi, oddziaływają na siebie wzajemnie, a wynikiem tego oddziaływania jest budowa drobinkowa. Tworzy się najprzód kiełek; wzrasta stopniowo i wydobywa się nakoniec na powierzchnią ziemi, gdzie zostaje wystawiony na działanie promieni słońca. Te ostatnie podobnie jak cieplik, mogą być uważane jako pewien rodzaj ruchu drgającego. Pod działaniem więc cieplika nadającego ruch drobinkom ziarnka i otaczających go związków, wytworzyła się, jak to wyżéj powiedzieliśmy, pewna budowa drobinkowa t. j. kiełek. Działanie promieni słońca pozwala roślinie powstałéj z kiełka żywić się zawartemi w powietrzu kwasem węglowym i parą wodną i pochłaniać ciała wchodzące w skład pomienionych związków, do których ma szczególne powinowactwo, a zaś wydzielać inne dla niéj niepotrzebne. Tak więc skutkiem bezustannego działania sił w korzeniach, łodydze, zawiązkach istniejących w ziemi, materyje zawarte w powietrzu zostają przyciągane ku roślinie i spowodowują jéj wzrost. Widzimy powstające kolejno, naprzód kiełek, później łodygę, kłos i ziarno w kłosie. Siły bowiem wywołujące to zjawisko, działają w okresie czasu dopełniającym, wytwarzanie się nowych ziarn, podobnych do tych, z których powstały.

Okazuje się stąd, że w opisanym przebiegu tworzenia się nie ma nic niezrozumiałego dla naszéj pojętności, przy dzisiejszym stopniu jéj rozwoju. Pojętność taka jak nasza, aby tylko była odpowiednio rozwiniętą, mogła by zbadać cały system od początku do końca; nie potrzeba do tego żadnéj nowéj władzy umysłowéj, prócz tych które posiadamy. Odpowiednio rozwinięty umysł widziałby w tym razie tylko proste działanie siły drobinkowéj; wiedziałby, że każda drobinka zajmuje odpowiednie miejsce pod wpływem własności przyciągania i odpychania istniejącéj pomiędzy nią, a innemi drobinkami. Pojętność taka jak nasza, mając dane ziarno i wiadome to co je otacza, mogłaby (jeśli tylko, jak mówiłem, będzie odpowiednio rozwiniętą) z góry oznaczyć szczegółowo całe wyżéj opisane tworzenie się i dowieść za pomocą zastosowania zasad mechanicznych, że okres jego nie mógł się skończyć inaczéj jak przez odtworzenie takichże samych kształtów, z jakich powstał. Widzimy tutaj działanie potęgi podobnéj do téj która sprawia, że cały system planetarny krąży w około słońca. *(d. n.)*

Korespondencyja „Opiekuna Domowego".

Lwów, w Grudniu 1872 r.

Pozwólcie na kilka reminiscencyj listopadowych. Ciepło było przez cały miesiąc a jednak czoła większéj części przechodniów były zasępione, bo każdy poglądał z niedowierzaniem na słońce, oczekiwał lada dzień mrozu i co zatem idzie zwiększonych wydatków. Wobec wzmagającéj się drożyzny mieszkań i wiktuałów—jest bo o czem pomyśleć co prawda! Podwyższono na rogatkach opłatę od wprowadzanych przedmiotów spożywczych, więc podrożały one niezwykle. Dotyka to przedewszystkiem mnogie zastępy żyjących z pracy biórowéj, następnie młodzież szkolną, uniwersytecką, akademii technicznéj i t. d. Miasto Lwów nie zbyt handlowe ma mnóstwo banków, ani jednéj zaś fabryki w ścisłem tego słowa znaczeniu, ma mnóstwo rękodzielniczych warsztatów, ale ani jeden z właścicieli onych, przyszedłszy do małéj fortunki, nie pomyśli o rozszerzeniu przedsiębierstwa, —kupuje natomiast kamienicę lub wieś i zaniedbuje zupełnie warsztat, który pozwolił mu urzeczywistnić dawniejsze marzenia.... Skutkiem tego technik nie mogący znaleść pracy, marnieje nieraz na posadzie jakiéj w banku, a młodzież czepia się jak deski zbawienia wydziału prawnego; że zaś bióra rządowe przepełnione, dependuje u mecenasów, dependuje po lat dziesięć bez żadnych zgoła widoków. Spekuluje się więc na ożenienie. Przyznacie, że niemoralna to i najzgubniejsza spekulacyja. Cóż bowiem wart człowiek nie zdolny stanąć w społeczeństwie o własnéj sile? Jak on śmie pociągać kobietę a potem i własne dzieci w zaklęte koło niedołęstwa i bezradności? Na pochyłości téj nie utrzyma się nigdy—więc upadek konieczny. Smutny tego przykład mieliśmy przed kilkunastu dniami we Lwowie. Młody adwokat Hilbricht (wymieniamy nazwisko bo to już nie tajemnica) umknął stąd zabrawszy 160,000 guldenów, które po części wyłudził, po części miał sobie powierzone. Ożeniony przed kilku miesiącami, pozostawił młodą żonę z tą jeszcze smutną pewnością, że wkrótce zostanie matką opuszczonéj dzieciny. Drugim okropniejszym, a tajemnicą osłoniętym wypadkiem, jest skrytobójstwo, popełnione dnia 19 z. m. Archiwistę wydziału krajowego, *Szczęsnowicza* napadł jakiś człowiek z rewolwerem w dłoni, dał doń ognia i lekko ranił; napadnięty rzuciwszy się na napastnika, zadał mu w głowę cios ołowianą gałką i obalił na ziemię. Rozpoczęła się walka, podczas któréj zbójca wypalił resztę strzałów i trzema ugodził Szczęsnowicza śmiertelnie. Ofiara skrytobójstwa i sam skrytobójca umarli prawie o jednéj godzinie. Kto był zabójcą niewiadomo, choć znalezionego na przedmieściu Grodeckiem zbrodniarza, oglądał kto chciał w trupiarni głównego szpitala. Obadwaj więc nie żyją—tajemnicę grób kryje. Są rozmaite domysły a to tylko pewna, że zabójstwo nie było popełnione w zamiarze rabunku. Szczęsnowicz pozostawił dwu synów. Do końca kampanii 1849 roku służył w randze porucznika artyleryi armii Węgierskiéj.—Równocześnie prawie zmarł nagle artysta dramatyczny sceny lwowskiej, Królikowski. Nie wielkiego talentu, ale wyrobiony, pracowity, sumienny, nie łatwo da się zastąpić. Sił artystycznych ubywa scenie lwowskiej ogromnie. W krótkim czasie ze starszych straciliśmy Wilkoszewskiego i Nowakowskiego (zmarłego przed kilku miesiącami), z młodszych Cezara, Solskiego i pannę Górecką. W tych zaś czasach jeden znów z artystów lwowskich, p. Baranowski, który już zżył się z publicznością i pozyskał jéj sympatyją, zamyśla szukać szczęścia na scenie waszej, w Warszawie. Sympatyja, to rzecz względna, a zdobycie uznania, to rzecz nie łatwa, dają je tylko wytrwałość i praca. Zalet tych nie braknie p. Baranowskiemu a i talentu nikt mu nie odmówi; jest w nim olbrzymi materyjał, jest poczucie własnéj siły i potrzeb, tylko wzorów roztropnych i wskazówek, a zostanie na pewno pierwszorzędnym artystą.

Dyrekcyja teatru zapowiedziała nam przybycie opery włoskiéj. Przedsiębierca płaci dyrekcyi 900 guldenów za wieczór, oświetlenie i dodanie chórów z opery polskiéj. W nadziei wielkich sukcesów *impressario* ponaznaczał wysokie ceny, bo oto naprzykład na loże parterowe i pierwszego piętra nałożył po 25 guldenów, a zamówienia już się posypały! Mają dać pięć przedstawień. W krótkim przeciągu czasu powtórzyła dyrekcyja teatru po raz czwarty *Balladynę* Słowackiego i zawsze z wielkiem powodzeniem pod względem materyjalnym i artystycznym. Publiczność a przynajmniej część światlejsza zaczyna rozumieć Julijusza i interesować się nim na dobre. Nie jeden o którego uszy zaledwie obiły się tytuły dzieł genijalnego poety, zaczyna je czytać—zaczyna badać je zbliska.

„Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych" we Lwowie odbyło niedawno swe doroczne walne posiedzenie. Potrzebny do zmian w statucie lub powzięcia uchwał komplet pięćdziesięciu członków, nie zebrał się, a szkoda, bo to jedyne Towarzystwo które daje znaki życia, które robi coś w istocie. Rozlosowano więc tylko premija dla akcyjonaryjuszów, a czynności inne odroczono. Prezes Towarzystwa hr. Witold Dunin-Borkowski zagaił posiedzenie przemową, w któréj wyraził żal, iż każdoroczne prawie zgromadzenie kończy się na odczytaniu sprawozdania z czynności wydziału i losowaniu, wtedy, kiedy zadaniem podobnych posiedzeń mogłyby być popularne wykłady o sztuce wogóle i rozwoju jej u nas. Zainteresowanie się sztuką i popieranie jej, dałoby możność artystom pracowania wyłącznie dla sztuki. Wyczerpującym prawie był pogląd na sztukę w starożytności. Skończył mówca na ocenieniu wiekopomnych prac i zasług genijalnego Matejki.

Na przyszłorocznej wystawie wiedeńskiej powszechnéj, zajmą prace artystów naszych niepoślednie miejsce. Matejko pracuje nad wykończeniem „Kopernika", Leopolski we Lwowie nad „Zgonem Acerna", młody artysta malarz Sidorowicz, także nad czemś pilnie pracuje. Teofil Lenartowicz pisze z Florencyi, iż bawiący tam Tadeusz Barącz artysta-rzeźbiarz przeszle zapewne na wystawę wiedeńską grupę „Amor a Wenus", postaramy się później o podanie dokładniejszych danych o ile na wiedeńskiej wystawie powszechnej reprezentowany będzie przemysł, sztuki i produkty surowe galicyjskie w szczególe, a także i wogóle z innych prowincyj austryjackich. Już to pewna że Czesi ubiegną Niemców pod wielu względami. Wyroby naprzykład papieru z fabryk czeskich najlepsze może w Austryi, a niezawodnie najpiękniejsze. Szkła czeskie, to rzecz znana, mają sławę europejską. Wyroby typograficzne najozdobniejsze, a co do gatunku nie mające równych. Obecnie, przed wystawą wiedeńską wszystkie wspomniane fabryki ożywione, nie wystarcza im nawet szybkość pary tyle zamówień, a zresztą współubieganie się w celu dostarczenia najlepszych i okazałych ilością produkcyj. Tak jest w Pradze, toż samo w Wiedniu, praca niezmordowana, wesoła i pewna zwycięstwa. Piękna to praca, widok to miły! A co po nad tą pracą góruje? *Wiedza;* ona mówi to zrób, tego zaniechaj, nie śpij, spiesz się, bo cię inni ubiegną. Wiedza to Chrystusowe „czuwajcie."

Zakazują nam wprawdzie lwowscy ultramontanie okręcać się około drzewa wiedzy i poznania, głoszą, że jak ongi wąż tak tu szatan żywcem nas porwie do piekieł — ale nie wywiera to wpływu na tych przynajmniej, co skosztowali z drzewa tego owocu. Owym to ichmościom wielce też nie na rękę nowa ustawa o szkołach ludowych, nad którą toczą się jeszcze w łonie sejmu Lwowskiego rozprawy. Między innemi w projekcie do ustawy powiedziano: „szkoła wyznaniowa nie uwalnia (gminy) od zakładania szkoły publicznej" i... mrowie przejmuje zaślepionych ludzi na podobne orzeczenie—dla tego że nie baczą jak fałszywie całą rzecz tę pojmują, boć nie znaczy to przecie iż wyklucza się naukę religii, tylko że szkoła taka jest otwartą dla dzieci wszelkich wyznań. Drugim kamieniem obrazy, którym wtorują także posiadacze większych i mniejszych obszarów—jest postanowienie aby do utrzymania szkoły przykładała się tak gmina jak i dwór lub folwark. A głównie o to poszło, że gmina płaci „przynajmniej 12%", dwór „przynajmniej

4%". To słóweczko „przynajmniej" podniosło wielką wrzawę, bo poszedłszy do głowy po rozum, pewiedziano sobie: że „przynajmniej" znaczy *minimum* a nie *maximum* tego, coby na oświatę dać trzeba. Toż horror!! Ale pomimo tych niedorzecznych oburzeń, ustawa przejdzie na pewno. Spadł z końcem jesieni grad koncertów — wymienię tu tylko znakomitszych: Hans von Bülow, Feri Kletzer, Wilhelmi; a prócz tych i wielu innych domorosłych koncercistów uprzyjemniają wieczory. Miasto przepełnia się powracającymi ze wsi, z zagranicy, jest ruch, więc i modniarki zarobią i kupcy coś utargują. *T. S.*

KSIĄŻKI DLA DZIECI.

II.

(Ciąg dalszy.)

Czytanie jednak książek tak weszło w zwyczaj u dzieci, tak głęboko poniekąd wkorzeniła się w nie żądza tego rodzaju, że zakaz czytania byłby zupełnie bezskutecznym; jeden więc tylko środek pozostaje, którego użyć powinniśmy aby zapobiedz złemu, środek, który z pewnością wyda pożądany rezultat, jeżeli przeprowadzeniem z usilnością się zajmiemy,—potrzeba przewodniczyć dzieciom w czytaniu - potrzeba mu nadać pedagogiczny kierunek. „Powinniśmy, mówi Herbart, młodzież naszę *uczyć czytać*, dając jéj tylko do czytania rzeczy *dobre* i *piękne*, aby w ten sposób potrafiła w następstwie sama rozróżnić utwory nieobyczajne i bez smaku i żeby ich unikała." Uwagi dotąd czynione o ujemnym wpływie złego czytania, dały nam również poznać wady większej części spółczesnych utworów dziecinnéj literatury. Obecnie zastanowimy się, jakie warunki książki przeznaczone dla dzieci posiadać powinny, aby prawdziwą korzyść im przyniosły. Zadanie tego rodzaju utworów w tem głównie leży, aby za pośpednictwem treści zajmującéj i zarazem pouczającéj, przyczynić się do ogólnego ukształcenia dziecka; aby wychowańcowi podczas jego wypoczynku odświeżały umysł i niepostrzeżenie dopomagały celom pedagogicznym; aby nakoniec dawały uczniowi przyjemny odpoczynek po szkolnych zajęciach, i dopełniały je jednocześnie. Utwór, przeznaczony dla dzieci, tem się różni od *książki do czytania*, że ta ostatnia, służąc dziecku do poznawania rodowitego języka, pod kierunkiem nauczyciela, jest przez tegoż objaśnianą, gdy tymczasem piérwszy czyta się z własnego popędu; dziecko więc powinno rozumieć go samo bez niczyjéj pomocy. Ta różnica zadania pociąga za sobą i różnicę w układzie.

Jednak zupełnie to nie przeszkadza, aby obydwa wymienione książek rodzaje miały ten sam pedagogiczny kierunek, t. j. aby treść tak jednéj jak i drugiéj rozwijała w dziecku zdolność i rozszerzała zakres wiadomości, a równocześnie ożywiała w pewnych granicach jego wyobraźnią, wszczepiała szlachetność i kształciła smak. Jeżeli uznamy za prawdziwą tę dydaktyczną zasadę, że żaden utwór nie powinien być subjektywnym, lecz powinien czerpać treść swoję w narodowym duchu i cywilizacyi, co zresztą jest powszechnie przyjęte za podstawę, od wielu dziesiątków lat, w książkach przeznaczonych do czytania dla dzieci w szkole, gdzie zamieszczają zwykle nie wymyślone historyjki, lecz wyjątki uważane za perły literatury narodowéj,—to przyjmując tę zasadę, wskażemy zarazem prawdziwy kierunek, ku któremu zwracać się winniśmy, aby wybrać odpowiedni materyjał do książek dla dzieci. Otrzymawszy wskazówkę, gdzie mamy szukać materyjału do utworów, przeznaczonych dla dzieci, dodamy jeszcze, że te z utworów, które w zupełności są ożywione duchem narodowym, osnute na podstawach narodowej kultury, które zżyły się z narodem i są przejęte jego praktyczną mądrością, uznane zostały jednozgodnie *za klasyczne*.

Objaśnijmy to bliżéj. Za klasyczno-narodowe utwory uważamy takie, które oprócz wymienionych przymiotów, posiadają także warunki pedagogiczne, t. j. są w ścisłym związku z naturalnym rozwojem władz umysłowych młodzieży. Klasyczno-narodowe utwory, zaczynając z odleglejszych epok, przedstawiają nieprzerwane pasmo tych czynników, które się przedtem uwydatniały w rozwoju kultury narodowéj, powinny więc obecnie tak samo działać w ukształceniu młodzieży, przechodzącéj podobnież co i naród w swym rozwoju koleje.

Jest rzeczą widoczną, że czynniki działające w narodzie, gdy ten był w piérwszych okresach swego rozwoju, które pod pewnym względem przechodzi i dziecko, nie mogą być stworzone przy wysokości dzisiejszej kultury. Słusznem jest zdanie Herbart'a, że w obecnym czasie niemożliwem jest pojawienie się takiego wielkiego poety, któryby mógł samodzielnie stworzyć odpowiednią dla młodzieży poezyją, gdyż każdy ze spółczesnych poetów, przejęty jest subjektywnemi spostrzeżeniami, wiadomościami i ideami; jego ideały powstały pod wpływem obecnéj kultury i dlatego też, czyniąc zadość wymaganiom wieku naszego (dojrzałego), nie mogą być zarazem ideałami dzieci. Stąd więc wypada, że dziś zadanie pisarza dla dzieci, powinno się ograniczyć na czerpaniu treści z klasycznej literatury, i że tak powiemy *odtwarzać* ją, w miarę dostrzeżonych potrzeb. Jestto zadanie niełatwe i potrzebuje bezwątpienia prawdziwego poetyckiego talentu i głębokiej znajomości pedagogiki; wiele usiłowań w tym kierunku spełzło bezowocnie, w skutek nieuwzględnienia przez autorów wspomnionych warunków.

Nie dosyć jest wiedzieć, gdzie materyjału szukać należy, potrzeba jeszcze z całéj jego masy umieć wybrać najlepszy. Otóż pod tym względem takie jest zdanie Herbarta, Benekego, Rozenkranza i innych, że wybór czynić należy w dziedzinie téj poezyi, która powstała w epokach, gdy kultura narodowa nie wyszła jeszcze z dziecięctwa, a następnie przeżyła wieki w narodzie, przechodząc od jednego pokolenia do drugiego. Piérwotność odmalowanego w niéj bytu i prostota, jak najlepiéj przypadają dzieciom do smaku i pojęcia. Można też czerpać treść do książek dla dzieci z poezyi powstałéj w późniejszych epokach rozwoju narodu; każden prawie naród ma pewien zapas bajek, legend, historyj, anegdot i t. p., w których wyraźnie występują typy narodowego doświadczenia, mądrości, bystrości umysłu i t. d. Słowem, do książek przeznaczonych do *czytania* dla dzieci (gdy te mogą już czytać same), posiadamy masę materyjału, który poddany pewnemu wyborowi, albo odpowiedniéj *przeróbce*, w zupełności wymaganiom naszym zadość uczyni. Do książek, przeznaczonych dla młodzieży, należy wybierać inny materyjał; im bardziej wiek dzieci zbliża się do dojrzałego, tem więcéj powinno być w ich czytaniu powagi, tem więcéj powinno się je zaznajamiać z życiem rzeczywistem, z całą rożnorodnością jego przejawów (Rozenkranz Paedagog. § 97). Tu wstępuje w swoje prawa dramat i romans, malujące ten lub inny sposób walki człowieka z losem. Do tego rodzaju utworów dosyć wątku znaleść można w nowéj klasycznéj literaturze. *(d. c. n.)*

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *Panu Adamowi Wisiewiczowi w Wilkomirzu.* N-a 45, 47, i 48 zdaliśmy w czasie właściwym, Ekspedycyi gazet w Warszawie, której też reklamacyją pana przedstawimy, tymczasem wysyłamy je powtórnie.

— *Panu Janowi Seroczyńskiemu* we Włoszczowy Z nadesłanych Rs. 6 potrącamy na prenumeratę roczną r. p. Rs. 5 a za Rs 1 przesyłamy 5 kalendarzy.

— *Prenumeratorowi Opiekuna.* Przedmiot poruszony w pańskiej „pogadance" mało interesuje naszych czytelników. Inna rzecz gdybyś pan rozebrał kwestyją wydawnictw w ogóle. Że Opiekun jest tańszy od Encyklopedyi Ogólnej i od wszystkich innych tego rodzaju wydawnictw a nawet od wszystkich pozostałych pism czasowych, o tem wiedzą wszyscy rozprawiać o tem obszernie zwłaszcza ze względu na wydawnictwo encyklopedyczne, nie uważamy za właściwe.

— *Pani Zofii Wróblewskiej.* Opiekuna wysyłamy podług nowego adresu. Pisaliśmy dwa razy już do Szwajcaryi ale nie mamy żadnej odpowiedzi. Tymczasem pragnęlibyśmy załatwić co do załatwienia należy, a nadal serdecznie polecić się pamięci.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca. Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek.